Rozmaitości

Dnia 7. Maja **Nr 19.** 1836 Roku.

TANCERKA WENECKA.

Powieść przez księżnę d'Abrantes.

Miłość prawdziwa mieszka tylko w sercu kobiéty... tam ona jest istotnie spaniałą i bezinteresowną. Konstancyja Aubert.

Piękny wieczór po dniu pięknym nastąpił. Wenecyja obchodziła święto: gondoły przemykały się lotem po wielkim kanale; jedne tam i na powrót przepływały pod *Rialto*, inne ze *Sestiero di San Marco* wybiegały na morze dla oddychania powietrzem morskiém pod cieniami publicznego ogrodu. Mnóstwo czółen i gondoł ślizgało się po tych samych wodach, w których niegdyś przeglądały się pałace potężnéj Wenecyi, a dziś tylko się szczątki ich wielkości odbijają. A jednak ten piękny wieczór letni zdołał natchnąć jeszcze gondolierów pieśniami; *barkarola* obudzała odgłosy w *Lido*, i napełniała niémi *Ridotto*, które przestało być milczącém. Zdawało się, że jakby na jeden dzień i niewola i jéj skrzydła żelazne, nie ciężyły nad tym czarodziejskim grodem, i że w téj chwili radości, Wenecyja, jak dawniéj, była szczęśliwą Wenecyją.

Pod arkadami placu Sgo Marka rzęsisto oświetlonémi, snuły się tłumy kobiét pięknych i młodych, przystrojonych w róże. Jedne miały, jakby na obrazach Corregia, starożytne czarne welony, opiéwane przez poetów, mogące iść w zawód z hiszpańskiémi mantylami. Inne znowu z całą starożytnością francuzką, łączyły w sobie piękność posągów greckich, ożywionych niewymuszonym wdziękiem Paryżanek. Każda z nich otoczona gronem czcicieli, bo w tym kraju kobiéty zachowują jeszcze jakiś cień władzy, gdy wszędy indziéj są tylko monarchiniami bez tronów, chociaż im młodość i piękność hołduje. Lecz we Włoszech, w Hiszpanii, tam gdzie mimo snu pozornego płci mężkiéj, poezyja i sztuki nadobne są domowémi bóstwami, tam umiano uczuć, pojąć, że jedynie kobiéta może być kapłanką owego świętego płomienia.

Wenecyja nie tylko że przez tyle wieków była przybytkiem miłości i chwały, lecz mogła się liczyć do miast najszczęśliwszych. Wszystkie zgrozy, jakich się dopuszczał jéj rząd despotyczny, więcéj ukryte były przed oczyma jéj mieszkańców, niż przed resztą Europy; częstokroć zdarzało się, że jaki Wenecyjanin z *Sestiero Castello* dopiéro z dalekiego listu dowiedział się o tyrańskim czynie, popełnionym przez radę dziesięciu. »Bawcie się,« mówiono im, »szalejcie, spiéwajcie, palcie ofiary miłości, lecz wara od polityki, dosyć wam materyjalnego szczęścia, a naród wasz wyniesie głowę nad narody.« I tak też się działo. Żaden lud nie był tyle uspiony szczęściem jak Wenecyjanie, bo też żadnego nie stawił oporu woli rządzących. Posłuszni prawu spiéwali, oddawali się miłości przez całe życie, to słodko kołysząc się na zielonych wodach Lagunów (mułaków) we swoich lekkich gondołach, gdzie na miękkich wezgłowiach w objęciu kochanek słodko nucą się rymy Aryjosta i Tassa, to znowu przybijając do placu Sgo Marka, schodzili się do *Casino*, do *Ridotto* i tam śród pachnideł i kwiatów i napojów chłodzących, oczekiwali godziny, w któréj otwiérano teatr *Fenice*. Byłoto nowe hasło do uciechy; Wenecyjanie namiętnie lubią ten rodzaj zabawy. Muzyka i taniec zarówno z bóstwem są u nich czczone... Po skończonéj operze, szlachetny patrycyjusz i najniższy z jego klientów, wszystko wraca do *Casino*, na grę, na wieczerzę; a potém, kiedy dzień

zaczyna ozłacać wody Adryjatyku, wszystko wraca do siebie, aby zasypiać podczas dziennego upału, i znowu wieczór zaczynać to życie, pełne uciech, miłości i harmonii.

Nie powiém, aby Wenecyja miała być wdową, ze wszystkiém wydziedziczoną. Ma ona zawsze swoje pałace, pyszne kościoły, zachywycające okolice, i *Brentę* ze szmaragdowémi brzegami, i swój *świat czarodziejski.* Jedna tylko jest Wenecyja na świecie, która sama się stworzyła. Owo zwycięztwo nad żywiołami ręką człowieka dokonane, użycza jéj więcéj, niż osobliwego uroku, bo jéj użycza wielkości tak spaniałéj i szlachetnéj, że przed nią uklęknąć potrzeba, tak sobie ją przynajmniéj wystawiają dusze wzniosłe.

Lecz, niestety! wszystko tam poszło pod jarzmo, oprócz owéj miłości, owego szału, z jakim Wenecyja dziś jeszcze chwyta wszystko, co tylko schlebia jéj żądzy zabaw i uroczystości; sklepienia w *Fenice* dotąd rozlegają się oklaskami bałwochwalczego parteru, kiedy głos harmonijny zabrzmi pieśnią Rossyniego, lub kiedy sławna tancerka zadziwi w balecie.

W dniu uroczystości, o któréj była wzmianka, dawano w teatrze *Fenice*, piérwsze przedstawienie baletu: *Paweł i Wirginija.* Była wtenczas w Wenecyi młoda dziéwczyna, piękna, rozumna, hojnie obdarzona od natury, i do tego łącząca talent, jakiemu już od dawna Wenecyja nie sypała oklasków. Dziéwczyna ta była tancerką, nazywała się Zerbi.

Powiedzieć, że była *lubioną* w Wenecyi, byłbyto za słaby wyraz do odmalowania uczucia, z jakiém ją przyjmowano, skoro zjawiła się na scenie; nieustające oklaski, wieńce, wiérsze, cześć tryumfalna, szał ubóstwienia, kończyły zwykle każde widowisko. Wdzięczna za to cenienie jéj talentu, Zerbi przywiązała się do Wenecyi i poświęciła swój talent teatrowi *Fenice.* Codziennie miewała u siebie tak zwane *conversazione*, gdzie piérwsze osoby liczyły sobie za zaszczyt być do jéj grona przypuszczonémi.

W dniu przedstawienia *Pawła i Wirginii*, Zerbi bawiła się kilko-godzinną przejazdką za nim się na teatr udała; oparta na wezgłowiu swojéj gondoły, zdawała się być stroskaną, chowając milczenie, w gronie licznych czcicieli. W ich liczbie znajdował się jeden, który swoją miłością bawił Zerbi, a czasem ją nudził, i wtedy wpadała w najgorszy humor. Często odsłaniała firanki u gondoły, i wzrok topiła w oddali... i znowu je zapuszczała, zatapiając się w swojém milczeniu, gdy tymczasem łódź szybko ślizgała się po lagunach. »Na plac Sgo Marka!« zawołała nagle na wioślarzy, i znowu przybrała swoję dawniéjszą postawę.

»Nie jesteś dziś w najlepszym humorze, Zerbinetto,« rzekła do niéj jedna z towarzyszek. Zerbi nie odpowiedziała. »Zerbi, *Carina*, cóż tobie? Czy powtarzasz w myśli swą rolę? wszak tu nié ma ani *Pawła*, ani hrabiego...

Tą razą Zerbi obróciła się i spojrzała na Annoncyjatę swojém czarném okiem ze łzawą powieką; czuła Annoncyjata, ujęła za rękę Zerbi, i z prostoduszną czułością, właściwą młodym Włoszkom, rzekła do niéj: »Boże! mój! cóż ci się złego stało?« Zerbi wzruszyła głową, zakryła twarz chustką i zaléwała się łzami. Annoncyjata już jéj nie zadawała pytań, tylko spojrzeniem badała o przyczynę dwóch siedzących z niémi w gondoli Wenecyjanów, którzy odpowiedzieli, że o niczém nie wiedzą.

W téj chwili gondoła przybiła do *Piacetty.* Zerbi, otarłszy oczy, uśmiéchnęła się do hrabiego Grimani, podającego jéj rękę, i wyskoczyła na brzég. Jak tylko ją poznano, tłum ludu ją otoczył, i prowadził w tryumfie do teatru; ale ona, będąca przedmiotem tych hołdów, zdawała się zaczémeś tęsknić, i oczyma obłędnémi szukać nieobecnego przyjaciela. Tymczasem ten smutek tajemniczy ustępował w miarę, jak się zbliżała do teatru, a skoro tam przybyła, piękna jéj postać odzyskała dawny urok, czoło się wypogodziło, oczy promieniły spojrzeniami, słowem, stała się podobną do Terpsychory, którą widać na przyczółku *Fenice.* Lecz kiedy już była samą w gabinecie garderoby ze służącą, która jéj strój układała na głowie, znowu się łzami zalała.

»Gdzież on się podział?« zawołała uderzając piękną nóżką o podłogę. »Ach Boże! jakież-to szaleństwo być zakochaną!« I coraz mocniéj zanosiła się od płaczu. W tém, dwa razy zakołatano do drzwi, służąca spieszy otworzyć, lecz Zerbi odtrąciła ją, i jednym skokiem już była u wnijścia.

»Ach, witaj mi,« rzekła do młodego mężczyzny, który nie pytając pozwolenia, wszedł i ucałował z uszanowaniem jéj rękę. »Zkądże przybywasz po cało-dziennem niewidzeniu

mię? Mniéjsza oto, gdzie byłeś; już mię nudzą te ustawiczne wymówki; z resztą pocieszasz mię gdyś przyszedł, wszak ty mię kochasz, nie prawdaż mój przyjacielu?« I uśmiéchając się słodkiemi oczyma podała mu obie rączki.

Hrabia Ma...ni był siostrzaném ostatniego doży. Od chwili, w któréj rewolucyja demokratyczna obaliła przestarzałe ustawy rzeczypospolitéj weneckiéj, uczuł on w sobie potrzebę nadzwyczajnych rozrywek, aby zatrzéć pamięć tylu doznanych umartwień, niedola jego ojczyzny, poniżenie rodzinnego domu, mocne sprawiły na nim wrażenie, które tylko równie ostatecznémi środkami pokonane być mogło; całkiem więc wylał się na głośne rozkosze, na gry azardowne, a ta namiętność połączona ze zbytnią hojnością, narażała go na stratę majątku, jakkolwiek ten był ogromny.

Pod owe czasy Zerbi zjawiła się w Wenecyi. Widział ją, równie jak wszyscy jego rodacy podziwiał, i jak oni namiętnie był nią zachwycony; szczęśliwszy od swoich spółzalotników otrzymał piérwszeństwo, i doznał wzajemności; lecz jakże często żywe miéwał spory z Zerbi, która miała nadzieję uleczyć go ze zgubnéj ku grze namiętności, i która rozpaczała widząc, że ta się nie zmniejsza, lecz owszem powiększa. Kiedy wszedł do gabinetu tancerki, ona wpatrzyła się w niego swemi pięknémi, czarnémi oczyma, i zdawała się go wybadywać. Hrabia odwracał twarz zarumienioną, chociaż usiłował przymilić ją uśmiéchem. Włosy miał w nieładzie, suknie w nieporządku, był znowu blady i zmieniony.

»M...ni,« powie Zerbi, »ty grałeś?«

»Grałem,« odrzekł hrabia; »wszak wiész, że ja dnia nie przepędzę bez gry, i bez rozkoszy widzenia ciebie.«

»Otóż mi piękne porównanie!« rzekła niby zdąsana; »wypraszam sobie, abyś mię nie kładł na równi z kartami i kośćmi... Powiedź, ileżeś przegrał?«

»Tyle, jak nic; bo tylko 25 dukatów... Lecz ta gra znudziła mię... Grałem z pewnym oficérem francuzkim, któremu tę grzeczność przyrzekłem, że go tobie przedstawię...«

»Jeżeli jest graczem, nie życzę sobie tego,« rzekła Zerbi tonem zdąsanym. »Ma...ni! daj mi słowo, że więcéj grać nie będziesz!«

»Wiész dobra, droga Zerbinetto, że nato dać słowa nie mogę. Bo jeżeli tyś nie pododała mię wyleczyć, to pewna, że choroba moja jest nie do wyleczenia.«

W tém zabrzmiała orkiestra, i *Paweł* przyszedł po swoję *Wirginiję*. Hrabia udał się do swojéj loży, która była tuż przy scenie.

Po raz piérwszy występowała ona w balecie *Paweł i Wirginija*; upodobawszy sobie tę rolę, wyuczyła się jéj z szczególniéjszą pilnością. Skutek uwieńczył usiłowania... nigdy Wenecyjanie nie okazali tyle zapału. Byłto szał uniesienia. Teatr rozlegał się oklaskami, każdą razą gdy znikała za kulisy; a kiedy piękna kortyna, przedstawiająca taniec u *Alcinousa* spadła między nią a widzami, tysiączne okrzyki znowu zabrzmiały... podniesiono zasłonę: Zerbi wyszła, prowadzona pod rękę przez aktora, grającego rolę *Pawła*... ze wszystkich miejsc sypano na nią bukiety, wieńce i wiersze: »Brawo!... brawo!... Zerbi!... brawo!« I nadobna dziewica wyrażała uczucia swoje wdzięcznémi ukłony.

»Brawo! Zerbi!... *Gloria di Venecia!*« zawołał jeden, i wieniec z wawrzynu i róży upadł przy jéj nogach.

»Włóż wieniec, Zerbi... włóż wieniec!« wołano ze wszech stron.

Młody tanecznik, mimo jéj oporu, uwieńczył ją; sala zabrzmiała nowémi oklaski. Zerbi głęboko wzruszona, chciała kilkoma słowami wynurzyć wdzięczność publiczności, lecz rozczulenie przemogło, i Zerbi zalała się łzami.

»Ach!« zawołała odchodząc; »ach, jakiežto szczęście być tak kochaną.«

Powróciwszy do siebie, zastała swoje salony napełnione gronem najznakomitszych osób Wenecyi. Wieczór ten sprawił jéj duszy rozkosz największą, jakkolwiek nawykłą była do podobnych tryumfów. Zerbi była *kochana*: to przekonanie pochlebiało jéj więcéj może, niż sama próżność. »Jestem kochaną!« powtarzała w myśli. I głowa jéj podnosiłą się z dumą, wszystko, co ją otaczało, było drogie jéj sercu: to morze, te okręty, te pałace, te wszystkie cuda Wenecyi... kochała to miasto, które ją za córkę, za bóstwo swoje przybrało; serce Zerbi nie tylko że było dobrém i szlachetném, ale dusza jéj umiała pojmować i cenić najwznioślejsze uczucia.

Hrabia Ma...ni dotrwał do końca baletu; podzielał tryumf młodéj tancérki; ta kobiéta, któréj imię obudzało zapał, należała sercem

do niego... Usłyszawszy to imię, powtórzone przez tysiące pochwalnych głosów, uczuł się jakby pod siłą czarodziejskiego zaklęcia. Aktorka obdarzona talentem, jest może jedną z najniebezpieczniéjszych rywalek dla każdéj kobiéty. Na jakąż brać wagę to upojenie, podzielone przez każdego z widzów? Nie inaczéj, aktorka, która jest bóstwem światłéj publiczności, jest najstraszniéjszą dla rywalek.

Jednak hrabia nie znajdował się u Zerbi wraz z innémi osobami, będącémi na operze. Zerbi zajęta swoim słodkim tryumfem, z razu nie zwróciła na niego uwagi; lecz skoro postrzegła, że go nié ma, przywiodła sobie na pamięć zmianę jego rysów przed kilkoma godzinami, i wpadła w głębokie zamyślenie.

O czwartéj rano przybył hrabia; pomieszanie jego mówiło o wielkiém nieszczęściu. Młoda tancerka, przejęta jeszcze urokiem, jaki na wszystkich wywarła, zbliżyła się do hrabi, a biorąc go za rękę, zdołała rozproszyć chmurę osiadłą na jego czole, kilką słowami miłości; w téj chwili tak wszystko w niéj tchnęło miłością i życzliwością, że nie wyobrażała sobie, aby można być obojętnym na słowa, idące z głębi serca, lecz wkrótce postrzegła, że smutek hrabiego pochodzi z jakiéjś ważnéj przyczyny, którą niestety! odgadła.

»Luby przyjacielu! ty znowu grałeś;« rzekła do niego. On dał znak potwierdzający, lecz milczał. »Czy wiele przegrałeś?« On milczał. »Przyjacielu... odpowiedź siostrze, jeżeli nié masz ufności w kochance...« I wymownym wpatrując się w niego wzrokiem ściskała go za ręce: »Ma...ni! odpowiedź...« mówiła klęknąwszy przed nim.

»I cóż ci z tego przyjdzie?« odrzekł hrabia, »gdy ci powiém... żem przegrał 300 dukatów.« A westchnienie stłumione, którego nie mógł ukryć przed czujném uchem kochanki doszło do jéj serca! Zerbi zmyśliła jakiś pozór i wyszła, przywołując do siebie gondoliera hrabiego.

»Baltazaro! czy wiesz, gdzie twój pan był po teatrze?«

»Wiém pani. W *Casino*, gdzie zawsze zastajemy jakiegoś francuzkiego oficéra, który gra z moim panem. Całe dnie spędzają ze sobą przy zielonym stoliku; od pewnego czasu pan mój nie jest szczęśliwy, prawie ciągle przegrywa.«

»Nie wiesz, ile mógł przegrać dzisiejszego wieczora?« — »Nie wiém pani.«

»Dostaniesz 10 dukatów nagrody, jeżeli się dowiesz o tém przede dniem.«

Pałac Ma...ni leży nad wielkim kanałem. Długato droga od mieszkania Zerbi. Szyby pięknéj wystawy pałacu, będącéj dziełem San Sovino, odbijały już białe blaski poranku, gdy hrabia powrócił do swego mieszkania, a jednak nie zdawał się mieć chęci do spoczynku. Wielkiémi kroki przechadzał się po sali, wybuchając kiedy niekiedy złorzeczeniem.

Baltazaro, jako zasłużony gondolier i powiernik, chociaż nie był wezwany, pozwolił sobie zostać przy hrabi. »Pan będzie wieczerzał?« — Nie. — »Pan pójdzie do łóżka?« — Nie. — »Czegoż panu potrzeba?« — Pióra i atramentu, będę pisał. — »Pan zapewne grałeś w karty.« — Grałem. — »I zapewne przegrałeś?« — Przegrałem. — »Pan nié miał tak wiele pieniędzy przy sobie... życzę panu jeść wieczerzę, potém położyć się, zasnąć, a jutro rano, obudziwszy się, zapomnieć o wszystkiem. Pan zawsze byłeś tak szczęśliwym graczem. Nie widziałem, abyś kiedy tak martwił się podobną bagatelą.«

»Bagatelą!...« tu Ma...ni schwycił się ręką za czoło i złorzeczył...»Bagatela! 10,500 dukatów!«

Gondolier zostawia swojego pana zajętego pisaniem; spieszy do Zerbi. Ona czekała go i nie szła do łóżka: »Przegrał 10,500 dukatów,« rzekł wierny sługa, »zdaje się być pogrążonym w rozpaczy.«

Baltazaro otrzymał przyrzeczoną nagrodę, i powrócił do swego pana. Ma...ni pisze do swoich przyjaciół, Ma...ni biega po kapitalistach; lecz wszystko nadaremnie: przyjaciele nié mają pieniędzy, a kapitaliści znając nadwerężony stan jego majątku, pożyczyć nie chcą. Przeklinając nie udanie się zamiarów powraca do siebie... Zrujnowany! zniesławiony!... zakazuje, aby nikogo nie wpuszczono do niego, i zamyka się w najcichszym zakątku swego pałacu. Wpada w rozpacz, w szaleństwo...., gdy w téjże chwili słyszy kogoś nadchodzącego. Kołatają do drzwi... nie odpowiada. Kołatają znowu, wzywają go natarczywie... to głos Baltazara: »Oto jest list, i szkatułka, należy do pana.« Ma...ni odrywa pieczęć i czyta:

»Zwierzyłeś przyjaciołom to, coś przede mną
»ukrył. Wszyscy pospieszą z pomocą dla ciebie.
»Jeżeli zdołam ich uprzedzić, najszczęśliwszą
»z kobiét będzie Zerbi.«

Szkatułka zawierała 15,000 czerw. złotych. Zerbi dla zebrania téj sumy dodała do pieniędzy, które miała w gotowiźnie, wartość swoich dyjamentów, które zastawiła u Żyda Trevés.

»Baltazaro! dawaj natychmiast gondolę.«— »Dokąd popłyniemy?« — »Do Zerbi!«

Zerbi jeszcze nie spała... mimo szlachetnego czynu czuła się niespokojną. List jéj przybyłże zawczasu?... Obawiała się jakiego nieszczęścia... Mimo skwaru słońca, i niezwyczajnéj godziny, w któréj nikt w Wenecyi nie pokazuje się na swoim balkonie, stała pod jedwabnym namiotem, ocieniającym jéj okno, upatrując z daleka, czy ktoś ją uspokoić nie przybędzie... Jakaś gondoła z całą szparkością pruje wodę; zwraca... płynie z wielkiego kanału, przybija do *Piacetty*. To Ma...ni, który tak leci do Zerbi.

»Zerbi, oto twój list... Zachowam go, jako najdroższą pamiątkę w życiu; lecz tych pieniędzy Zerbi... przyjąć nie mogę.«

Zerbi odskoczyła od niego; żywy rumieniec oblał jéj lice: »To się znaczy, że odmawiasz daru przyjaciółki... a raczéj, wstydzisz się mnie... pogardzasz mną.«

»Ja miałbym tobą pogardzać!... O Boże!« Hrabia rzuca się do nóg, całuje ręce z uniesieniem i z uszanowaniem, jakiego jeszcze nie miał dla żadnéj z kobiét. »Jabym miał tobą pogardzać... Nigdy! nigdy!... Lecz jeźli nie wolno mi przyjąć tych pieniędzy od Zerbi, przyjmę je od hrabiny Ma..ni; chceszże oddać mi swoję rękę?«

Zerbi, wstrzymując się z odpowiedzią, wpatrywała się w niego. »Czyś postanowił nie przyjmować usługi, którą, na szczęście moje, wyświadczyć ci mogłam?«

»Przyjmę, lecz tylko pod tym jedynie warunkiem.« Młoda tancerka wahała się, lecz nie długo; potém spoglądając na niego z najsłodszym uśmiéchem podała mu rękę: »Twoją jestem,« rzekła, »rozrządzaj moim losem.«

Tegoż jeszcze wieczora połączył ich ślubem domowy kapelan w kaplicy pałacowéj hrabiego Ma...ni, w obecności kilku wiernych domowników; nazajutrz o *Ave Maria* opuścili Wenecyję, i udali się do zamku Passerino w Friolu włoskim.

Kiedy już ich gondoła wypływala z wielkiego kanału, Zerbi doświadczyła bolesnego uczucia. Rozrzewnioném okiem spoglądała na to czarodziejskie miasto, którego była bożyszczem, a które porzucała teraz. Przez powłokę łez widziała te kopuły olśnione blaskiem dnia konającego, te niebotyczne dzwonnice, te pałace, te klasztory, wszystko tak znane jéj dobrze, znikające przed nią, i uciekające od niéj w miarę oddalania się łódzi... Wkrótce jak we mgle widziała tę ukochaną Wenecyję, która miłością swoją sprawiała jéj szczęście dnia każdego! Więc to jest złudzeniem, że ona opuściła już *Fenice*, to miejsce będące świadkiem tylu tryumfów, tylu oklasków, jakiémi upajał ją lud ubóstwiający jéj talent i piękność, a gdzież owe hołdy, składane jéj w towarzystwach najświetniéjszych, których była duszą... to życie swobodne, pełne miłości, igraszek, upływające w rozkoszach weneckiego raju? więc ona rozstała się ze wszystkiém!... Zerbi uczuła mocne ściśnienie serca. Małżonek jéj odgadł, czytając w ruchliwym wyrazie pięknego lica, co się działo w jéj duszy; ujął ją za rękę, i z cicha wymówił jéj imię.

»Ach!« zawołała rzucając się w jego objęcie i przyciskając go do łona, jak gdyby błagała o przebaczenie, że przy nim mogła czegoś żałować: »Z tobą będę wiecznie szczęśliwą!«

Przybyli do Passeriano; tu zaczęło się dla Zerbi nowe życie, do którego zdawało się, że od dawna przywykła. Nie długo trwało, a pozyskała zupełną ufność swego małżonka, który odkrył przed nią stan zachwiany swojego majątku. Od lat kilku sposób życia jego roztargniony, nieporządny, uczynił go niezdolnym do zatrudnień ciągłych i ważnych. Interesa majątkowe choć w najopłakańszym stanie, mogły być naprawione, gdyby się niemi chciał usilnie zajmować; lecz przybywszy do Passeriano, przysłuchiwał się swojéj żonie gdy rozmawiała, lub śpiéwała, żył z kilkoma właścicielami dóbr ze swego sąsiedztwa, polował, kochał swoję Zerbi zapamiętale, lecz sprawami nie zajmował się, jak gdyby te były w stanie najpomyślniéjszym. Zerbi wstrząsała na to swoją piękną główką.

»Nie takto nam żyć potrzeba,« mówiła pewnego dnia do Ma...ni, który zajęty był oglądaniem nowéj strzelby, którą mu nadesłano; »potrzeba, aby jedno z nas wzięło się do urządzenia majątku, który tak zawikłany. Jeżeli ty nie chcesz, ja się podejmę; zdaj na mnie władzę, a starać się będę o spólne dobro.«

Ma...ni uściskał małżonkę, uczynił ją pełnomocniczką, i zachował jak wprzódy obojętność na interesa własne, do których, jako Wenecyjanin w całém rozumieniu tego słowa, nie był zdolnym.

Hrabina raz upoważniona do wglądania w stan majątkowy hrabiego Ma...ni, zajęła się rządem jego fortuny, którą aby podźwignąć, gdy była zniszczoną, potrzeba było pilności i rozsądku. Temu ważnemu zatrudnieniu poświęciła wszystkie chwile swoje. Przez ciąg trzy letni nic ją od niego nie mogło oderwać. Prawnik najbieglejszy z Padwy, dokąd ona udawała się nie raz w swoich sprawach, nie wiedział często co jéj odpowiedzieć, i co zarzucić jéj prawniczym uwagom. Najczynniéjszy, najzabiegléjszy ojciec rodziny w niczém ją nie przeszedł. Widząc ją, mógłby kto myśleć, że tém się trudniła całe swoje życie. Tyle starań powinno było mieć nagrodę, którą pomyślny skutek uwieńczył.

Pewnego dnia weszła hrabina do gabinetu swego męża. Wyraz jéj pięknéj twarzy był słodki, lecz poważny. W rękach trzymała duży zwitek papiéru, który podała hrabi; byłto stan dóbr jego, oczyszczonych z długów, wraz z wykazem dochodów, wystarczających teraz na przyzwoite utrzymanie stanu i znaczenia siostrzeńca ostatniego z naczelników rzeczypospolitéj. »Teraz,« rzekła mu, »możesz być szczęśliwym, a możesz nim być beze mnie... trzy upłynione lata miło dla mnie ubiegły; miałam cel jakiś, któremu poświęciłam swoje zdolności; teraz, kiedy go dopięłam, muszę za innym gonić... znajdę go w życiu, które porzuciłam dla ciebie. Od kilku miesięcy, odkąd powzięłam przekonanie, że mi się wszystko powiedzie, wspomnienie tego życia, pełnego rozkoszy, wszędzie mię prześladuje. We śnie nawet marzę tylko o *Fenice*. Chociaż nie tańczę, słyszę śród nocy oklaski tego tłumu, który mię uwielbia... który mnie wzywa... czuję, że mi potrzeba odzyskać to upojenie, które umiém natchnąć, i które podzielam. Żegnaj mi; hrabina Ma...ni odegrała swoję rolę, teraz występuje Zerbi... Powracam do Wenecyi; chcę odzyskać, com utraciła... Będę tém, czém byłam niegdy, przyjaźń nasza nie ustanie...«

Hrabiemu zdawało się, że to był sen. Nieszczęście dla niego się kończy, ale i szczęście ulatuje... Przymykał oczy, i znowu je otwiérał; patrzał na Zerbi, która uśmiéchając się do niego, ze łzami go żegnała, i zapewniała, że będzie szczęśliwą, jeżeli się rozłączą... Dopiéro teraz zrozumiał, że niczém się nie wywiązał téj ognistéj i spaniałéj duszy, która mu poświęciła życie pełne rozkoszy. I cóż jéj dał w zamian? Nazwisko... tytuł — wszak i jéj, upromienione było chwałą? Czyliż nato porzuciła piękną i spaniałą Wenecyję, ażeby zagrzebać swoję młodość i wdzięki w życiu jednostajném, nieznaném? Ma...ni uczuł to, a raczéj zrozumiał, lecz za późno... Wszystkie prośby, łzy nawet nie odniosły skutku. Nazajutrz Zerbi opuściła zamek Passeriano.

Wiele mówiono w Wenecyi przez dwa dni o wyjeździe hrabiego Ma...ni, a przez miesiąc zniknienie Zerbi żywo zajmowało całą stolicę. Powszechne było mniemanie, jakbyto udała się w daleką podróż, gdzie ją zatrzymały powodzenie i upodobanie. Myślano o niéj w krótkich tylko chwilach, wolnych od wypadków politycznych, które zajmując wszystkie umysły, nie pozwalały przypominać przeszłości.

Lecz pewnego wieczora*) wieść się rozchodzi, że dnia wczorajszego widziano Zerbi na *Corso* w Padwie. Nazajutrz gondoły okryły kanał i laguny, przybywają one od brzegu *Terra firma*, zatrzymując, zabiegając drogę łódce, która przybiła nakoniec do *Piacetty*, tam gdzie niegdyś *bucentaur* w dniach uroczystości, jako ołtarz patryjotyczny, po odbytych zaślubinach doży, przybijał. Cóżto za barka czarna, bez owych ozdób, jakiémi się pysznią łodzie weneckie? Kogoż ona niesie, że mu takie hołdy składają? Jestżeto jaki zwycięzca, który przybywa oglądać najpiękniéjszą, najspanialszą ze swoich zdobyczy? Nie... to Zerbi, tancerka... tegoż wieczora teatr *Fenice* ujrzał ją piękniéjszą i więcéj ubóstwianą, i znowu szczęsna Wenecyja jéj u nóg uklękła.

NIE SMUĆMY SIĘ.

I.

Gdym cię piérwszy raz ujrzał, bardzom się zasmucił,
I smutek się położył mnie na sercu całém,
I uśmiech stał się obcym; tak rzadko śmiéch miałem,
Że się ludzki wzrok ku mnie z różnych stron obrócił.
»Nie smuć się!« rzekł mi, który sam się bardzo smucił,
Któremu ja nie dawno: »Nie smuć się« mawiałem.
»Nie smućcie się!« zkąd inąd wkrótce posłyszałem.
»Nie smućmy się!« ktoś jeszcze z uboczy dorzucił.

Nie smuć się! wołał liczny głos rychle na ziemi.
Nie smućmy się! wrzasnęli, i spłoszyli smutek,
I zaśmieli się społem — ten zgodności skutek!

Posiejmy w sercach jaką przyczynę niegłośną,
Niech jéj wzrostem sprawuje zgodność dłońmi swemi,
Obaczysz luba! jakie skutki zkąd urosną!

II.

Gdybyśmy sami zostali dla siebie,
Twą dłoń na mojém czole bym ustawił.
I czy rozumu ogień mię nie strawił,
I czym miał rozum? zapytałbym ciebie.

Gdybyśmy sami zostali dla siebie,
Spytałbym naco Bóg twa piękność sprawił,
Czy nato? żebym tobie błogosławił,
Że ciérpię, płonę, szaleję przez ciebie.

---

*) Zdarzenie to jest prawdziwe; dwie te osoby dotąd żyją. (Przyp. Autorki.)

Gdybyśmy sami zostali dla siebie,
Prosiłbym Boga, żebyśmy już w niebie
Nie byli razem. Bo jeźli na ziemi
Tęsknię, szaleję za wdziękami twémi;
Cóż ty, piękniejsza jeszcze niż na ziemi,
Cóż nie potrafisz z mojém sercem w niebie?

T. A. OLIZAROSKI.

BIBLIJOTEKA HORODECKA.
(Na Wołyniu.)

Jestto może najszacowniéjszy ze zbiorów tego rodzaju po owych Czackiego, które jemu daleko łatwiéj przyszły, niż komukolwiek. To w niéj od innych jest lepszego, że zebrana nie przypadkiem, lecz umyślnie i systematycznie; w przedmiotach, które obejmuje, kompletniéjszą jest od bardzo wielu prywatnych. Zamożna w dawne pamiątki, w najrzadsze krajowe i zagraniczne biblijograficzne osobliwości, posiada nie oszacowane skarby do historyi krajoznawstwa, teologii, historyi naturalnéj i sztuk pięknych, nie małą laty, pracą i kosztami zebrane. Są tu najrzadsze polskie kroniki w oryginalnych wydaniach, pojedyńczych i zbiorowych, Bielscy, Miechowita, Długosze, Skryjkowscy, Gwagniny, zbiory Elzewirskie, Herbarze w rzadkim komplecie, gdyż ani Paprockiego, ani Okolskiego piérwszego tomu nawet nie braknie; niezmiernie rzadka także Kronika Czeska (1541), któréj świéżo w Pradze zrobiono tak staranne *fac simile; antiquitates* greckie i rzymskie, herkulańskie Davida i Piranesich, historycy rzymscy wydania Aldów i Elzevirów, mnóstwo pięknych edycyj Fölsztera,—Kobierzycki, Solikowski, Fredro, Wassemberg i t. d.; wielki zbiór dzieł we wszystkich językach do numizmatyki i medalografii, nie wyłączając i świeższych prac w tym przedmiocie; mnóstwo broszur polskich z 17go wieku, których wiele nieznajomych biblijografom — oto są wszystkie materyjały historyczne. W wydziale teologii od Biblij polygłotycznych, od rzadkich wydań Gdańskiéj, Brzeskiéj, Seklucyjana i t. p. aż do téj przepysznéj, która wyszła 1790 w Paryżu, wielka liczba zebrana *annales*, traktatów polemicznych, drobnych pisemek, równie do historyi kościoła i kraju należących. W naukach przyrodzonych od zielników: Syrenijusza, Spiczyńskiego, Marcina z Urzędowa, rzadkich empiryzmu pamiątek, począwszy, aż do monografii papug Levaillanta, aż do tych niemieckich encyklopedyj motylich, zadziwiających zbiorem i wykonaniem. Przez wszystkie dzieje doskonalenia się nauki przejść tu można po książkach. W krajoznawstwie rzadkie relacyje missyjonarskie o Chinach, Siamie, opisy poselstw do tych krajów, piérwsze dzieła o Turcyi wydane, piérwsze powieści z odkryć Kolumba zaczynają zbiór; kończą przepyszne *tableaux*, których wartość gdyby same tylko stanowiły sztychy i tak byłaby już wielką. Dołączmy do tego rzadkiéj kompletności biblijotekę dramatyczną polską, któréj najdawniéjszych preludijów nie braknie, będącą żyjącą historyją postępów dramaturgii, niestety! tak powolnych i małych u nas. Od komedyi Ryhałtowskiéj i Dziewosłębu do Zabłockiego i Fredra postęp już wielki, ale ten kawał drogi przeszliśmy o francuzkich i niemieckich kulach. Nie małą ozdobę téj biblijoteki stanowią muzea Luxemburskie, Drezdeńskie, Orleańskie, Napoleona, dziś bardzo rzadko gdzie widziane, bo niezmiernie drogie i wiele wydań od przepychu (*editions de luxe.*) Pójdźmyż teraz do rzadkości biblijograficznych, jakoto: Catholicon Jana Balbi (de Janua) Fausta i Schöffera, Biblija Norymberska jeszcze do rękopismu tak podobna, jak wszystkie z piérwszych inkunabułów, które złocono i malowano, żeby je do nich zbliżyć, wiele druków Hallerowskich, Statut Łaskiego, Życie S. Stanisława przez Długosza, *Victoria Deorum*, którą Czacki za tak wielką ma osobliwość, Zwierzyniec Reja i wiele innych krajowych i zagranicznych inkunabułów, w których zadziwia wielka liczba astrologów, kabalistów i alchemików, władających piérwastkami druku, które zaczęły od ogłaszania ich bałamuctw. Wszystkie te książki, prócz tego, że są materyjałem niezbędnym do historyi oświecenia, mają jeszcze wielką wartość nauki dla każdego biblijofila, a któż kochający namiętnie nauki, nie stał się biblijofilem mimo woli? — Wiele książek z podpisami własnoręcznémi autorów, jako Szymona Symonidesa, Amosa Komeniusza i jedno z poematów Alexandra Sanuta Wenecyjanina, biblijografom naszym nieznajomego z podpisem, świadczącym, że należało do Stefana Batorego, są jedyne w swoim rodzaju. Lecz wszystkoto przed rękopismami ustąpić musi. Między témi za piérwszy cytować można Waleryjusza Maxima tłumaczenie francuzkie z 14go wieku, samych początków *in folio* na pargaminie, wykończony z całą starannością, na jaką zdobyć się mógł kopista, z miniaturami i złoceniem. Za nim idą greckich kilka, polskich, łacińskich, w których znajdziem niewydany jeszcze kawałek Kronik Orzechowskiego, Epitome Długosza, wyciąg z akt arcybiskupa Tuluzy z 14go wieku, rzadkiéj piękności i dochowania; rękopism arabski z rysunkiem Kaaby, grobu Mohameta, i wiele jeszcze innych, na których opisanie miejsca mi braknie. Dodajmy do tego, że wszystkie *desideranda* pracowicie poszukiwane pewnie się prędko zgromadzą, i że smakowne umieszczenie i urzędzenie téj kilkunasto-tysięcznéj biblijoteki, czyni ją powabną dla tych nawet, którzy wartości jej ocenić nie potrafią. Kraszewski. (G. P.)

Z Wiédnia. »Historyja otomańskiéj poezyi,« przez barona Hammera, wyszła już z druku. Dziełoto skończy się na czwartym tomie, i poświęcone zostanie sułtanowi. — Przez tegoż sławnego męża wychodzi utwor poetyczny: »Wonne ziarna (*Duftkörner*),« zebrane z perskich poetów.

Z Pragi. Zasłużeni w literaturze czeskiéj mężowie Wańka i Siedlaczek, ze szkodą wielką dla literatury z tym się pożegnali światem. — Pan Jungmann, prefekt gymnazialny w Pradze, dostał od rossyjskiéj akademii w Petersburgu złoty medal, za napisanie czesko-niemieckiego Słownika. Tegoż Słownika wyszedł już tomu drugiego zeszyt drugi, a to od stronnicy 137 do 336; od słowa *kosle* do *Liśeg*. A.

Tadeusz Bułgaryn, w przeglądzie nowéj literatury rossyjskiéj, kończy swoję rozprawę zajmującą iremiadą, którąby nie tylko do umysłowego stanu Rossyi zastosować można. »Dobrych płodów (mówi ten literat petersburski) nie wydajemy wiele, a miernych więcéj niż potrzeba. W pismach czasowych czuć wielki niedostatek krytyki. Statystyka robi postęp. W historyi więcéj przypuszczeń, domysłów, niż prawdziwych zdarzeń; wieczna klepanina jednych i tych samych rzeczy, powszechny niedostatek filozofii i krytyki. W przyrodzonych i matematycznych umiejętnościach, stagnacyja. W literaturze nowy kierunek do romantyzmu, podług francuzkich wzorów. W poezyi nic nowego.«

Czułość małżeńska miéwa niekiedy bardzo zabawne wyrażenia. Na cmentarzu kościoła parafialnego w Berdyczowie daje się widzieć széroki płaski kamień z następnym nagrobkiem: *Jozefata. Kamulicka. Rejentowa. Powiatu Bałtckiego. Urodzona* 15. *Maja. Roku* 1780. *zmarła* 3. *Marca. Roku* 1804. — *Tu. leżę. i. czekam. z upragnieniem. mego. ukochanego. męża.*

Na jedném posiedzeniu cesarskiéj akademii umiejętności w Petersburgu, przy końcu grudnia przeszł. roku,

akademicy Lenz i Parrot dali bardzo zaszczytne zdanie o rysie podróży, odbytéj po Austryi, południowéj Rossyi, Turcyi europejskiéj, Syryi i Egipcie przez marszałka Marmont, i nadesłanéj téjże akademii; zawiéra ona postrzeżenia o wysokości gór, o magnetyzmie ziemnym i atmosferze; wszystko zaś co się tyczé polityki, obyczajów i przemysłu w tych krajach, które marszałek zwiédzał, w osobném wyjdzie dziele.

W Berlinie miało się zawiązać towarzystwo kobiét, które w duchu siostr miłosierdzia, lecz bez klasztornéj reguły, poświęcają się pielęgnowaniu chorych i wychowywaniu młodych dziéwcząt.

W Brunświku przyniesiono nie dawno biednemu czeladnikowi stelmachskiemu, nazwiskiem Lefevre, z poczty list duży, opieczętowany; nie miał on go czém wykupić, i rzekł do listonosza, ażeby go sobie zatrzymał, ale majster jego, P. Gille, nadszedł i mówił: »No, przecież musiemy obaczyć, co ten list zawiéra w sobie,« i wykupił go; lecz jakież zadziwienie było obu, gdy następujące urzędowe doniesienie przeczytali: »Lefevre, czeladnik stelmachski w Brunświku, ma natychmiast udać się do Paryża, i jako jedyny potomek marszałka Lefevre, księcia Gdańskiego, odebrać ośm milijon. fr., które na niego spadają.«

Lamartin za swoję »Podróż po Wschodzie,« miał wziąć od wydawcy dzieła 80,000 frank., które w części wydawcy powrócił, albowiem dzieło nie miało wielkiego pokupu. Rzadki autor! Rzadki wydawca!

Sułtanowi przedłożony został pierwszy tom turecko-francuzkiego Słownika, przez Rieffera i Bianchi — i sułtan prenumerował na 150 egzemplarzy.

W średnich wiekach każdego mnicha zwano: *Filozofem;* w Tangut każdy doktor nazywa się: *Wszystkowiedzący;* a w siedemnastym wieku, nawet w pismach urzędowych, wszyscy profesorowie w Kopenhadze nazywali się: *Wysoko uczeni!*

W rozmowach Napoleona, zbiéranych na wyspie Stéj Heleny, znajduje się sąd jego o Homerze i Wirgilim, i w tym przebija się duch wojownika. Owę przygodę z drewnianym koniem w Eneidzie, przeniesienie onegoż z brzegu do miasta w kilku godzinach, i zupełne zniszczenie Troi w tak krótkim czasie, wszystko to nazywał niedorzeczném i niepodobném do prawdy: »Czytając Eneidę (mawiał on) poznać w niéj wszędzie bakałarza, który prochu nie wąchał.« Przeciwnie znowu wychwalał Homera, mniemał, iż w Iliadzie mnóstwo miejsc dowodzi, jak poeta bywał w boju, i sztukę wojenną rozumiał.

Mówią w towarzystwach paryzkich, iż zrośniętych Syamczyków wygnano z Francyi, ponieważ jeden z nich szalenie zakochał się w pewnéj sławnéj aktorce. Obawiano się, aby który z nich z miłości i zazdrości nie popełnił zabójstwa, a w takim razie nie wiedzianoby, którego winowajcę skarać, aby niewinny na tem nie cierpiał, gdy zaś żadna ustawa nie wspomina o karze *na podwójnego* człowieka, przeto osądzono ich na wywiezienie z kraju.

Kawaler Ramsey opowiada o Fenelonie, iż ten zwykł był mawiać: »Kocham moję rodzinę więcéj, niż siebie samego; ojczyznę więcéj, niż rodzinę, a ludzkość więcéj, niż ojczyznę; albowiem więcéj jestem Francuzem, niż Fenelonem, a więcéj człowiekiem, niż Francuzem.«

Przywileje szlacheckie w Paryżu. Margrabina T*, parowa Francyi, nie dawno w bardzo niegrzeczny sposób dostała się na odwach, a to tak się stało: Podług przestarzałego zwyczaju powozy parów Francyi mają przywiléj pędzić czwałem przez środek ulicy, gdy przeciwnie wszystkie inne nielitościwie skazane są, aby długim rzędem wlokły się jedne za drugiemi. Pewnego dnia nasza margrabina wyjechała w powozie bez herbu, przeto też gwardziści municypalni rozkazali woźnicy, aby zjechał na bok. Ten mocno stał przy swojém, i mówił: »iż jest parem Francyi,« gwardzista znowu napominał go do spełnienia rozkazu; gdy to nie pomogło, a nasz woźnica grubiańsko się znalazł, z całym powozem i z margrabiną zabrano go na odwach. Szczęściem, że jakiś młody *dandy* przechodził, poznał szlachetną damę, i jako rycerz wybawca skoczył na kozieł, i do mieszkaniu odwiózł margrabinę. Woźnica wyszedł szczęśliwie z téj przygody, zapłaciwszy 30 frank. kary.

Król Franciszek I. i wróżbit. Kiedy ten król francuzki podczas swojéj wyprawy do Włoch, gdzie wydał nieszczęśliwą bitwę pod Pawiją, przez Lugdun przejeżdżał, dowiedział się o pewnym tamże Włochu, który przepowiadaniem przyszłości się trudnił. Król chciał się bliżéj z nim zapoznać, lecz nie dla tego, aby ogołocić Boga z jego przymiotu za pomocą szatana, lecz aby tylko zabawić się bredniami chytrego Włocha. Aby mu dać sposobność do popisania się z jego urojoną mądrością, zagadł go król, czy odbędzie szczęśliwie podróż, naco odpowiedział on z proroczym duchem po włosku: »*Andarete tornarete non sarete preso.*« Wyrazy te były dwuznaczne, jak która z wróżb apolinowych. Albowiem gdyby król był zwyciężył natenczas Włoch byłby się chełpił, że mu zwycięztwo przepowiedział, tak rozdzielając wyrazy: »*Andarete, tornarete, non sarete preso.* t. j: Pójdziesz, powrócisz, nie będziesz w niewoli.« Gdyby zaś szczęście nie sprzyjało Francuzom, równie mógł powiedzieć, że mu wywróżył, dzieląc słowa następującym sposobem: »*Andarete; tornarete? non! sarete preso.* t. j: Pójdziesz; lecz czy powrócisz? nie! będziesz w niewoli.« Król poznał się na oszuście, okrywszy go wzgardą i wstydem miasto nagrody pieniężnéj.

Co modny panicz umiéć powinien? Z postępem cywilizacyi wychowanie panicza staje się coraz trudniéjsze. Przez jakąż ciężką szkołę przejść musi, nim w salonie wydadzą o nim wyrok: *C'est un jeune homme comme il faut.* Taki młodzieniec powinien być doskonałym w tych punktach: Wiele rozprawiać o niczém. Słownik konwersacyjny umiéć choć w części. Znać tytuły najświeższych francuzkich romansów. W sądzeniu o sztukach nadobnych wciąż szermować słowami: to bosko! cudownie! pysznie! co za poezyja! co za proza! jaki pęzel! Pisze jak Hugo! jak Balzac! maluje jak Wernet! gra jak Paganini! Młodzieniec nie potrzebuje ani czytać, ani widziéć, ani słyszéć tych utworów; dosyć aby *imiona własne* pamiętał. Przytém powinien mieszać francuszczyznę z polszczyzną; miéć w zapasie tuzin *bon mots.* Uśmiechać się i być zadowolonym z siebie, choćby drugich na zabój nudził. Gwizdać kilka najnowszych aryj. Obfitować w brukowe nowinki. A nade wszystko łgać, i zawsze inaczéj mówić, jak myśli.

Mody wiosenne. Los rękawów wielkiém teraz jest zagadnieniem mody paryzkiéj, które dotąd rozstrzygniętém nie zostało. Na przechadzkach w Longchamps okazywały się rękawy różnych, przeróżnych kształtów, to wązkie, to szerokie, krótkie, długie, bufowane; zdaje się, że teraz dowolny wybór rozrządza rękawami. Podług tego odmieniły się peleryny, i nie są tak obszérne, jak dawniéj. Spodnice u sukien ciągle są długie i z mnóstwem fałdów. Kolor popielaty i orzechowy najwięcej jest panujący; wzory na materyjach są drobniejsze, ulubione są strefy białe na tle ciemném. Wiele słomkowych pojawiło się kapeluszy, które mają kształt kapotów i głęboko na twarz zachodzą. Ryżowe kapelusze ubrane są blondyną lub tiulem; do włoskich dodają zwykle pęk białych lub paliowych piór.

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.